Świat Młodych
GAZETA HARCERSKA

Nr 2 (1680) Warszawa, 5 stycznia 1968 r. Cena 50 gr.

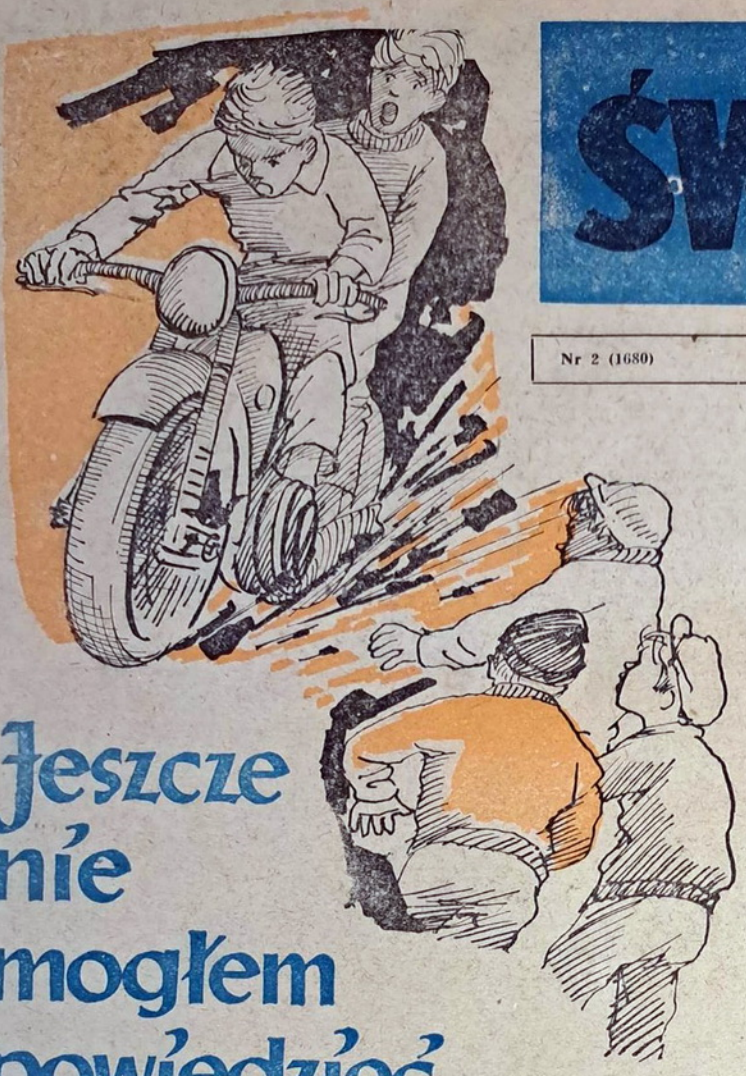

Jeszcze nie mogłem powiedzieć

PRZYSZŁA DO MNIE dzisiaj Wanda. Wiedziałem, że tak będzie. No bo któż miał do mnie przyjść jak nie Wanda? Bałem się tego.

Stanęła w drzwiach i spytała:

— Czy można wejść?

Siedliśmy w kuchni.

— Kiedy wracasz do szkoły?

— Dopiero za tydzień.

— Wiesz co nowego w szkole?

— Wiem. Codziennie przychodzi do mnie jeden z kolegów. Przynoszą mi nowiny. Opowiadają, co słychać w klasie.

Niepokojąca cisza i nasze niezdecydowane spojrzenia. Żebym to ja potrafił mówić jak inni... Ale przecież trzeba coś powiedzieć.

— Dlaczego przyszłaś? — zapytałem. Wiedziałem dobrze, że mi tego nie powie. Zresztą po co? Wiadomo, że czekałem na nią tyle dni i bałem się tej wizyty. A ona miała minę taką, jakby się wszystkiego domyślała.

Nic nie odpowiedziała.

Dobrze, że chociaż mogłem już chodzić. Przynajmniej nie sprawiałem wrażenia człowieka chorego. Jeszcze kilka dni temu w ogóle nie opuszczałem łóżka.

W pewnej chwili popatrzyła na mnie uważnie i sięgnęła ręką do kieszeni palta.

— Ale ze mnie gospodarz! Zdejm palto... — zdążyłem szybko wybąknąć.

— Posiedzę w płaszczu... A zresztą, zaraz pójdę — wyjęła z płaszcza małe zawiniątko i postawiła przede mną na stole ruchem tak samo gwałtownym, jak przedtem sięgnęła po nie do kieszeni.

Ciąg dalszy na str. 3

PIOTREK I PAN EMERYT

MROŹNE NIEDZIELNE PRZEDPOŁUDNIE. Pod nogami przechodzącego warszawską Starówką chłopca skrzypi śnieg. Piotrek kupuje w kiosku gazetę i skręca w ulicę Świętojerską. Kilka schodów i już jest w mieszkaniu samotnie mieszkającego emerytowanego doktora medycyny. Pan Stefan Kunicki, objęty połowicznym paraliżem, nie wychodzi w ogóle z domu. Z Piotrkiem żyją w wielkiej przyjaźni już drugi rok.

O historii tej niezwykłej przyjaźni przeczytaj na str. 6.

ciekawe

PRA-PRA-BABKA MRÓWEK

● Najstarsze z dotychczas zarejestrowanych znalezisk ze szkieletami mrówek pochodzą sprzed 60 milionów lat. Niedawno jednak znaleziono w Ameryce Północnej bryłkę bursztynu pochodzącą sprzed około 100 000 000 lat. A w bryłce tej — doskonale zachowaną, najstarszą mrówkę świata.

ZAKWITŁY PO 10 000 LAT

● Botanik kanadyjski, dr A. Porsild ułożył na wilgotnej bibułce garść nasion łubinu arktycznego. Po 48 godzinach aż 6 nasion wypuściło kiełki. Wtedy uczony przeniósł je do doniczek i umieścił w cieplarni. Rośliny prawidłowo się rozwinęły i zakwitły.

Nasiona te przeleżały uprzednio 10 000 lat w stanie zamrożenia na głębokości 3—6 metrów pod pokrywą wiecznego lodu w rejonie rzeki Yukon, w północnej Kanadzie.

DIAMENTOWY TERMOMETR

Jest on mniejszy od łebka zapałki, ale jak żaden inny pokazuje temperaturę w granicach od —200 st. C do +650 st. C. Termometr ten sporządzony ze sztucznego diamentu znajduje już dziś zastosowanie w przemyśle i w badaniach kosmosu.

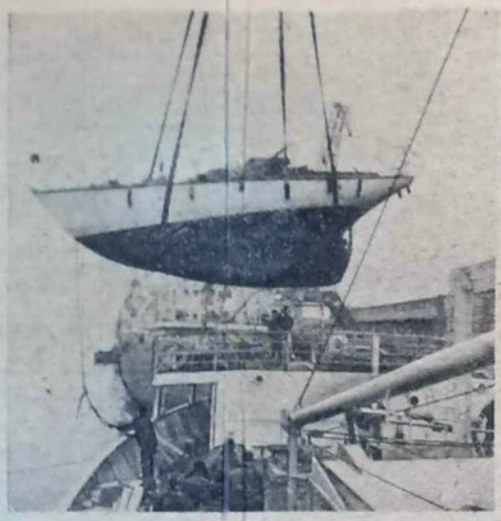

Minął właśnie rok, kiedy w gdyńskim porcie załadowano na jeden z polskich statków jacht „Opty", by przewieźć go do Casablanki. Stąd bowiem zaczynała się trasa samotnego rejsu kpt. Teliga dookoła świata.

BRAK WIEŚCI Z DALEKICH WYSP I OCEANÓW

WYPRAWA dookoła świata samotnego polskiego żeglarza, kapitana Leonida Teligi, wzbudziła w Polsce ogromne zainteresowanie. Znalazło ono wyraz również w listach naszych czytelników, ciekawych dalszych losów dzielnego żeglarza.

Według skąpych, nadchodzących do kraju informacji, wiadomo, że kapitan Teliga, w drodze do Australii przez Ocean Spokojny, zawinął na jedną z wysp Archipelagu Markizy. Wyspa ta nazywa się Nuka Hiva. Jacht „Opty" znajduje się w porcie Taichae.

Polska Agencja Prasowa czyniła starania połączenia się z kapitanatem portu w Taichae. Mimo jednak ogromnych wysiłków centrali międzynarodowej w Warszawie nie udało się uzyskać połączenia. Dwie największe na świecie centrale telefoniczne odpowiedziały, że posiadają tylko połączenie z największą wyspą zamorskich terytoriów Francji — Tahiti. Tymczasem port Taichae na wyspie Nuka Hiva nie posiada żadnego połączenia ze światem.

Po opuszczeniu portu Taichae polski żeglarz ma zawinąć na wyspę Papeete, która leży w odległości 4570 mil od Kanału Panamskiego. Z Papeete do Sydney w Australii, gdzie będzie kończył się kolejny etap podróży, kapitan Leonid Teliga musi przepłynąć 2229 mil.

Tak więc na dalsze informacje z przebiegu podróży samotnego polskiego żeglarza trzeba jeszcze będzie cierpliwie poczekać.

Oto mapka z trasą rejsu kpt. Teligi dookoła świata. Ogromny bezmiar Oceanu Spokojnego, tysiące mil morskich... Kiedy patrzy się na te wielkie odległości, kiedy myśli się o czyhających niebezpieczeństwach, aż trudno sobie wyobrazić jacht „Opty" — maleńką łupinkę wśród oceanu, uparcie zdążającą do maleńkich wysp i wielkich kontynentów.

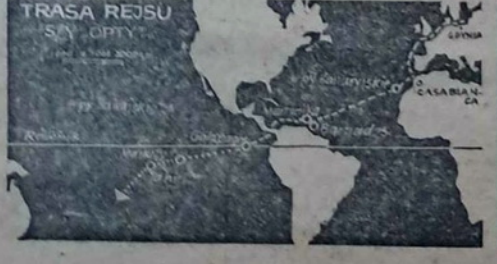

Jeszcze o telepatii

Zagadka bliźniaków

W jednym z poprzednich numerów „Świata Młodych" czytaliście o niezwykłych zjawiskach przekazywania myśli na odległość. A oto jeszcze kilka podobnych zagadek.

Była dokładnie godzina dwudziesta pierwsza minut dwadzieścia siedem, gdy wykoleił się pociąg pospieszny jadący z Hastings do Londynu. Jeden z pasażerów, młody chłopiec Robin Gibb został wyrzucony siłą odśrodkową na miękkie pobocze i cudem uniknął śmierci.

O setki kilometrów od miejsca wypadku inny chłopiec, oglądający właśnie ciekawy film, dokładnie o tej samej porze skręcił się z bólu, który trwał zaledwie kilka sekund. To nie był przypadkowy zbieg okoliczności — chłopcem tym był Maurice Gibb, bliźniaczy brat Robina. Mowy być nie może o imaginacji. Naukowo stwierdzono istnienie czegoś, co można by nazwać „szóstym zmysłem".

Przekazywanie myśli jest między bliźniakami bardzo częstym zjawiskiem. Dwie siostry bliźniaczki, Zrmina i Vittoria, chodziły do tej samej klasy szkolnej we Włoszech. Podejrzewając, że odpisują jedna od drugiej wypracowania, nauczyciel kazał im zająć miejsca na oddzielnych ławkach w dwu końcach klasy. Mimo to teksty wypracowań były słowo w słowo identyczne.

Jedna z sióstr wyjechała jako młoda dziewczyna do Argentyny, druga została we Włoszech. Mimo olbrzymiej odległości ich losy ułożyły się podobnie. Tego samego dnia wyszły za mąż, tego samego dnia urodziły dzieci. Co dziwniejsze, nie tylko jednocześnie chorowały na te same choroby, ale gdy jedna zwichnęła nogę w kostce — druga odczuwała ból w tej samej nodze, gdy jedna skaleczyła się, druga mogła odgadnąć miejsce skaleczenia, bo cierpiała ból wraz z siostrą.

Podobne wydarzenia tyczące bliźniąt można by cytować w nieskończoność. Telepatia łączy zresztą nie tylko bliźnięta, często podobne wypadki przekazywania wrażeń i myśli na odległość trafiają się między serdecznymi przyjaciółmi lub rodzicami i dziećmi.

Parapsychologia stała się nauką i w wielu krajach przeprowadzane są doświadczenia mające na celu zbadanie przydatności telepatii do celów praktycznych. W Ameryce np. nadawano za pomocą tylko myśli obrazy człowiekowi zanurzonemu w łodzi podwodnej na 17 metrów w głąb morza. Na dwieście obrazów opisał on dokładnie sto czterdzieści z nadanych wyłącznie drogą myślową z pokładu statku „Friendship".

„Friendship" znaczy Przyjaźń. Pozostaje nam tylko życzyć sobie, by telepatia, o ile zostanie wykorzystana przez naukę — służyła zawsze tylko celom pogłębiania więzów przyjaźni między ludźmi.

H. K.

Na zdjęciu słynne bliźniaczki — siostry Kessler.

Najkrótsza rzeka

● Wiadomo, że najdłuższą na świecie rzeką jest Missisipi. Natomiast miano najkrótszej przysługuje zapewne rzece o nazwie Reprua, wpadającej do Morza Czarnego, w mieście Gagra. Źródło rzeczki znajduje się dwadzieścia metrów od ujścia. Wypływa ona rwącym korytem z pieczary; jej smaczna woda pobierana jest do sieci miejskich wodociągów.

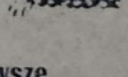

Zawsze wierny ptak

● Samice dzioborożców darzą samców niesłychanym zaufaniem. Samica przed złożeniem jaj zamurowuje się w dziupli, w której pozostawia tylko mały otwór. Samiec karmi swą małżonkę przez ten otwór co najmniej raz na godzinę. Dzioborożce żyją w raz dobranej parze przez całe życie.

Czworonożni poligloci

● Eksperyment przeprowadzony przez radzieckiego biologa, W. Puszkarskiego, dowiódł, że psy potrafią zrozumieć polecenia wydawane w różnych językach. Trzydzieści psów uczono przez pewien czas trzech komend: „leżeć", „siedzieć" i „stać". W sześciu językach — rosyjskim, niemieckim, angielskim, francuskim, węgierskim i japońskim. Po pewnym czasie każdy z psów dokładnie wykonywał polecenie wydawane w każdym z tych języków, musiał więc znać 18 słów.

Psy doskonale odróżniały polecenia, niezależnie od tego, czy wypowiadane były szeptem, głośno, albo nawet zmienionym głosem.

Nowe miasta w Polsce

● W ubiegłym roku 29 miejscowości otrzymało prawa miejskie, a więc stało się miastami. Od roku 1954, kiedy w Polsce Ludowej nadano pierwsze prawa miejskie, tę rangę administracyjną otrzymało łącznie 108 miejscowości.

Jeszcze nie mogłem powiedzieć

DOKOŃCZENIE ZE STRONY

— To dla ciebie — powiedziała nerwowo i zerwała się na równe nogi. — Do widzenia!

Wyszła. Długo patrzyłem, zanim zupełnie nie zniknęła za zabudowaniami Skoczków.

Zrobiło mi się słabo. Wróciłem do łóżka. W pierwszej chwili chciałem rozerwać papier i zobaczyć, co jest w małej, papierowej paczuszce. Powstrzymałem się jednak i położyłem ją przed sobą na kołdrze. Otworzę za kilka minut. Rodzice nie wrócili jeszcze z miasta. Cicho i smutno. W takich właśnie chwilach przychodzą najrozmaitsze myśli, wspomnienia przesuwają się przed oczami zamglone obrazy, słyszy się strzępki dawnych rozmów.

Pamiętałem dobrze. Staliśmy w niedzielę przed budynkiem szkoły. W najważniejszym miejscu naszej wsi, najciekawszym. Bo cóż można robić w niedzielne przedpołudnie, kiedy w telewizji nie ma nic ciekawego? Staliśmy i śmialiśmy się z byle czego. Głupie są takie bezsensowne śmiechy, ale nikt z nas nie miał odwagi powiedzieć pierwszy, że są głupie i że wszyscy marnują cenny czas. Starsi też nie są lepsi, ale przynajmniej niekiedy ich rozmowy mają jakiś sens, nie licząc oczywiście tych rozmów, w których plotkują.

Staliśmy tak dość długo i nawet już zmarzliśmy, bo zaczął wiać północny wiatr. Wtedy przybiegł do nas Andrzej i z wielkim krzykiem oznajmił:

— Staszek kupił motocykl!

Staszek jest starszym bratem Andrzeja. Pracuje w cukrowni.

— Nie mów.

Pobiegliśmy do Andrzeja i z zachwytem oglądaliśmy nowy motocykl.

— Ile ciągnie?

— Sto na godzinę.

— Głupiś. Widzisz, że tu napisali sto dwadzieścia!

— Tylko tak napisali. Naprawdę nie przekroczy setki.

— Żeby się tak przejechać...

— Staszek siedzi w domu. Nie zauważy. Mogę kogoś przewieźć. Kogo? Kogo przewieźć?! — krzyczał Andrzej.

Pytanie to było zupełnie niepotrzebne. Wiadomo było wszystkim, że Andrzej właśnie mnie weźmie na siodełko. Byliśmy najlepszymi kolegami. Od pierwszej klasy siedzieliśmy w jednej ławce. Teraz również siedzieliśmy obok siebie w szkole przysposobienia rolniczego.

Najpierw okrążyliśmy szkołę. Potem pojechaliśmy do leśniczówki. Andrzej jechał coraz szybciej. Zawsze interesował się motocyklami i w ogóle wszystkim, co jest związane z pojazdami wszelkiego rodzaju. Od kiedy pamiętam, prowadził na ten temat niekończące się dyskusje ze swoim bratem Staszkiem. Były to zwykle dyskusje dość kłótliwe. Teraz zobaczyłem jednak, że z motocyklem daje sobie radę nienajgorzej. Właściwie z początku bałem się trochę, ale z biegiem czasu wypełniała mnie wielka radość, że oto mam sposobność z szybkością wiatru przelatywać wśród gospodarstw naszej cichej wsi.

Za każdym razem, kiedy zbliżaliśmy się do koleżanek i kolegów — Andrzej kierował motocykl w środek grupki. Rozlegały się piski, wrzaski i wszyscy rozbiegali się błyskawicznie. Musiało to wyglądać dość niezwykle, bo patrzyło na to coraz więcej ludzi. Wyszedł nawet z mieszkania brat Andrzeja, Staszek, i krzyczał coś gwałtownie machając rękami. Nic jednak nie słyszeliśmy, bo słowa uciekały z wiatrem.

Pojechaliśmy znów do leśniczówki, zawróciliśmy i pędziliśmy w kierunku zachwyconej, tak mi się przynajmniej wydawało, grupki obserwatorów. Szybkość gwałtownie zwiększyła się...

To trwało krótko. Wiem, że dziesiąta część sekundy to bardzo niewiele, ale wtedy czas przybrał jakby zupełnie inny wymiar. Pamiętam bowiem, że w ciągu niezwykle krótkiego ułamka sekundy zdarzyło się wiele, niezwykle wiele...

Słyszę radosny głos Andrzeja, widzę nogi rozbiegających się koleżanek i kolegów. Czuję jednak wyraźnie, że z kierownicą, którą kurczowo trzyma Andrzej, dzieje się coś niedobrego. Motocykl kieruje się prosto w kierunku brązowej postaci, która (na pewno to widziałem) odwrócona była tyłem. Odległość zmniejsza się przeraźliwie szybko. Widzę to przecież, bo jestem dużo wyższy od Andrzeja, prawie o głowę. Zdaje mi się, że nachyliłem się gwałtownie, położyłem swoje dłonie na rękach kolegi... Motocykl wierzga ja', znarowiony koń. Odrywam się od siodełka i wylatuję wysoko, wysoko...

Leciałem tak dość długo, całe wieki. Ocknąłem się dopiero w szpitalu...

Andrzej wyszedł z wypadku niezwykle szczęśliwie. Wszyscy się dziwią, że złamał tylko rękę, no i potłukł się nieco. Po tygodniu już chodził. Ja musiałem długo leżeć w szpitalu i dopiero przed pięcioma dniami wróciłem do domu. Przywieźli mnie samochodem.

A Wanda?! Bo to była właśnie Wanda w swoim brązowym palcie. Ona wystraszyła się okropnie i... to wszystko.

Otworzyłem oczy. W pokoju było prawie zupełnie ciemno. Rozwiał się gdzieś obraz niezwykłej jazdy motocyklem. Dotknąłem ręką małego zawiniątka leżącego przede mną na kołdrze.

— Prezent od Wandy — powiedziałem sam do siebie.

I wtedy z szarych ścian zszedł na mnie nowy obraz: jak napisałem pierwszy i jedyny wiersz w swoim życiu:

Wielka, największa, ogromna
czeka mnie przyszłość,
bo ty musisz na mnie czekać,
bo ja cię lubię.

Zamiast „lubię" chciałem napisać „kocham", ale zawstydziłem się samego siebie. Nie potrafiłbym napisać takiego słowa o sobie. A poza tym chciałem ten wiersz pokazać Andrzejowi — a on by mnie wyśmiał, gdybym napisał słowo „kocham". Andrzej i tak mnie wyśmiał, kiedy przeczytałem mu wiersz o Wandzie, i powiedział, że lubić dziewczynę to największa głupota i on nie cierpi, kiedy ktoś mówi o lubieniu się, a już tym bardziej o miłości. Co innego technika! No i zniszczyłem wtedy ten wiersz i byłem zły na siebie, że mogłem coś takiego napisać. Ale teraz tego żałuję.

Wanda siedziała dawniej w ławce przede mną, i chociaż wcale nie byłem wzorem grzeczności, ani razu nie pociągnąłem jej za włosy. Po prostu nie miałem odwagi, coś mnie wstrzymywało. A jak już chłopiec zaczyna wstydzić się dziewczyny, to podobno jest w niej zakochany. Tak właśnie przeczytałem w jednej książce, ale nie pamiętam już w której, bo tytuły nie trzymają się mojej pamięci...

Znów znikł obraz. Dalej jednak miałem oczy zamknięte, bo to mi pomagało lepiej myśleć.

Teraz będę musiał „zgrywać" bohatera. No, że to niby ja jestem taki odważny, że poświęciłem swoje życie dla dziewczyny... Ona myśli, że ja jej uratowałem życie, bo chciałem tak zrobić właśnie dla niej. A ja przecież wtedy nie panowałem nad swoimi ruchami... To, co się stało, było zupełnie przypadkowe, było szybkim i niekontrolowanym odruchem. A że stała tam właśnie Wanda, że wyratowałem właśnie ją...

Usłyszałem nagle pukanie do drzwi. Do ciemnego pokoju wsunęła się jakaś postać. Powinienem zapytać: „Kto tam?" Po co, kiedy wiedziałem, że to przyszła Wanda.

— Olek. Sam jesteś?

Zacisnąłem mocno powieki, aby udać, że śpię, ale wyrwał mi się jakiś nieoczekiwanie stłumiony głos:

— Rodzice jeszcze nie przyjechali.

Przekręciła kontakt i usiadła na krześle.

— Olek... — i umilkła. A po chwili:

— Olku, ja tu przyszłam nie z powodu tego wypadku, że niby dziękować... Ty wiesz, że za takie rzeczy nie wystarczy dziękować. Trzeba zrobić coś równie wielkiego. Ja w tej chwili nie mam sposobności do tego... — mówiła głosem dziwnie zmienionym. Ale zaraz potem wyrzuciła szybko: — Ja ciebie bardzo... lubię... Tylko nie miałam okazji, aby ci to powiedzieć. Nigdy dotąd nie miałam takiej okazji... I dlatego tu przyszłam.

Popatrzyła na mnie przerażona, jakby powiedziała zupełnie coś innego, niż miała zamiar. Zaczerwieniła się, przez chwilę nie wiedziała, co z sobą zrobić... i uciekła.

Chciałem krzyknąć, żeby została, ale nie wiedziałem, jakich słów trzeba było użyć. Myślałem tylko o jednym słowie: „lubię", które powiedziała tak, że mogło również znaczyć: „kocham". Wolałem jednak, że powiedziała słowo: „lubię".

Rozpakowałem zawiniątko. Na kołdrę upadły wspaniałe organki. Dwustronne. Zagrałem cicho.

Pomyślałem: „Jak to dobrze, że Wanda uciekła. Nie byłem jeszcze przygotowany, aby powiedzieć jej to wszystko, co akurat chciałem. A może ona też dlatego właśnie uciekła?"

W. KAISER

Rys. M. Majewski

LABIRYNT

CZYLI OKAZJA DLA TYCH KTÓRZY CHCĄ MYŚLEĆ

ANEGDOTY, ŻARTY, POWIEDZONKA

Dziś drukujemy dwie anegdoty, które przysłała nam MARYSIA BAJONA z Warszawy.

O KOWALU I KOTLARZU

Pewien młody człowiek, lubiący spokój i ciszę, mieszkał między kowalem a kotlarzem. Cierpiąc wskutek hałasu, zrobił ślub, że jeżeli sąsiedzi się wyprowadzą, hojnie ich wynagrodzi. Pewnego dnia obaj sąsiedzi zjawili się u delikatnego młodzieńca.

— Wyprowadzamy się i prosimy o nagrodę. Gospodarz rad im był serdecznie. Po uczcie zapytał, dokąd się wyprowadzają.

— Ja do kowala — odpowiedział kotlarz — a on do mnie.

O ALEKSANDRZE WIELKIM

Kiedy pewnego razu Aleksander Wielki napotkał w pochodzie zbrojny opór kobiet, wycofał się mówiąc: — Jeżeli to wojsko pokonamy, nie zyskamy sławy, a jeżeli zostaniemy pobici, zhańbimy się na wieczne czasy.

PARADOKSY

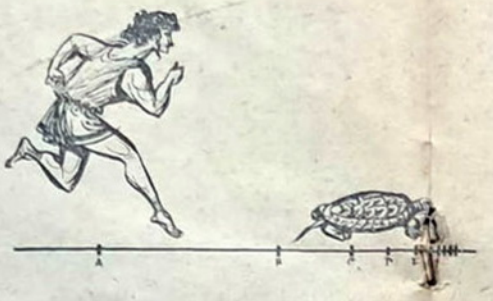

PONIEWAŻ nasz „Labirynt" zajmuje się gimnastykowaniem umysłu na różne sposoby, nadszedł czas, abyśmy sobie pogadali o tzw. „paradoksach".

Cóż to za dziwne słowo? Otóż oznacza ono jakieś twierdzenie, które sprzeciwia się ogólnie przyjętym normom lub wprost przeczy zdrowemu rozsądkowi. Twórcami paradoksów byli już filozofowie greccy — Epimenides, Zenon, Eubulides i inni.

A oto przykład paradoksu:

— „ŁYSINA JAKO TAKA NIE ISTNIEJE, PONIEWAŻ NIE MOŻNA JEJ UDOWODNIĆ".

Eubulides rozumował tak: — ten, komu wypadnie jeden włos, nie staje się jeszcze łysym; tak samo wypadnięcie drugiego lub trzeciego włosa nie powoduje łysiny. Kiedy więc powstaje łysina? Skoro nie wiemy, kiedy powstaje, to jej nie ma.

Paradoksy, kiedy się je próbuje udowodnić, sprawiają taki zamęt w umyśle ludzkim, że potem człowiek sam nie wie, co się z nim dzieje. Np. taki paradoks Epimenidesa, filozofa, który był mieszkańcem Krety:

— „WSZYSCY MIESZKAŃCY KRETY SĄ KŁAMCAMI"

Według tego twierdzenia Epimenides, jako mieszkaniec Krety, jest również kłamcą. Czyli kłamie mówiąc, że jest kłamcą, co oznacza, że mówi prawdę. Ale mówiąc prawdę zaprzecza swemu twierdzeniu, że wszyscy mieszkańcy Krety kłamią... itd., itd.

Zwykle w paradoksach występuje wewnętrzna sprzeczność, w jednym zdaniu są właściwie ukryte dwa zdania wzajemnie się wykluczające i stąd trudność w rozumowaniu.

Ponieważ postanowiliśmy sobie, że będziemy Was nękać coraz trudniejszymi zadaniami, proponujemy, abyście rozwiązali jeden z najstarszych paradoksów Zenona, który brzmi tak:

— „ZNANY Z SZYBKOŚCI ACHILLES NIGDY NIE DOGONI POWOLNEGO ŻÓŁWIA, JEŚLI

O której będą w Warszawie?

W pewnej miejscowości oddalonej o 20 km od Warszawy, znalazło się 12 harcerzy. Chłopcy otrzymali zadanie dotarcia do stolicy w jak najkrótszym czasie i **wszyscy o tej samej godzinie**. Do ich dyspozycji oddano jeden samochód osobowy. Kiedy kierowca dowiedział się o zadaniu, chwilę pomyślał i zaproponował harcerzom następujące rozwiązanie:

— Ja mogę jechać tylko z prędkością 20 km/godz., przy czym jednorazowo zabiorę 4 harcerzy. A z jaką prędkością możecie iść wy? — zwrócił się do chłopców?

— Cztery kilometry na godzinę — odpowiedzieli.

— A więc zrobimy tak — kontynuował kierowca — ja teraz zabiorę czterech spośród was, podwiozę i następnie wysadzę na drodze. Wszyscy pozostali w tym czasie będą szli pieszo. Wrócę więc na wasze spotkanie, zabiorę następną czwórkę i znowu podwiozę. Za trzecim powrotem zabiorę resztę. Pamiętajcie tylko o jednym, kiedy będę jeździł tam i z powrotem, każdy z was (nie znajdujący się aktualnie w samochodzie) musi stale iść naprzód.

— I wszyscy razem dotrzemy do Warszawy? — spytał któryś z chłopców.

— Tak, wszystko dokładnie obmyśliłem.

Pytanie dla was: Jeśli przyjmiemy, że ta transportowo-piesza operacja rozpoczęła się w południe, to o której godzinie znajdą się wszyscy w Warszawie? (b)

Ile nas jest?

Młodego człowieka zapytano: jak liczne masz rodzeństwo, przy czym ilu masz braci, ile sióstr? Młody człowiek zastanowił się chwilę i odpowiedział tajemniczo: — Ja mam tyle samo braci co i sióstr. Natomiast gdybyście zapytali moją siostrę, powiedziałaby, że ma dwa razy więcej braci niż sióstr. Spróbujcie odpowiedzieć, ile osób liczy rodzeństwo, oraz ilu jest braci i ile sióstr? (b)

Chcę wiedzieć więc

WSZECHŚWIAT i ATOM

Kilka tygodni temu uczyliśmy się na lekcji fizyki o budowie atomów. W związku z tym zrodziły mi się następujące pytania: 1 — czy jest możliwe, aby planety i słońca Wszechświata były jakby — atomami, z których zbudowane jest jakieś olbrzymie, nieznane ciało? 2 — A może na atomach żyją jakieś mikroskopijne istoty, które traktują je tak, jak my naszą Ziemię? Droga redakcjo napisz coś o tej sprawie.

„WINNETOU"

Kolega — „Winnetou" (prosimy o podanie imienia i nazwiska oraz dokładnego adresu) poruszył w swym liście dwa problemy. Pierwszy z nich dotyczy budowy świata „makro", czyli Wszechświata, drugi — świata „mikro", czyli atomów.

Pomiędzy tymi dwoma światami nie ma żadnego związku, ani nawet podobieństwa, przynajmniej w tej chwili nic o tym nie wiemy. Niektórzy, tłumacząc budowę atomu, porównują ją do Układu Słonecznego. Słońce to jakby jądro atomu, a planety obiegające Słońce, to znów elektrony krążące wokół jądra. Jest to jednak analogia zupełnie dowolna.

DWA SAMOCHODY

Zadanie to może się wam wydać nierozwiązalne, jednakże tak nie jest. A oto jego treść: samochód zielony porusza się ze stałą prędkością 40 km/godz., natomiast samochód czerwony — z prędkością (również stałą) 30 km/godz. Obydwa jadą w tym samym kierunku a mimo to odległość między nimi ZAWSZE JEST STAŁA. Spróbujcie odpowiedzieć, w jakim przypadku jest to możliwe? (b)

WYKŁAD III

Dziś będzie o tym, jak należy przygotowywać wypracowania domowe z języka polskiego. Na początek, jak zwykle kilka uwag ogólnych.

PO PIERWSZE: — w zasadzie powinno się mieć na przygotowanie takiego wypracowania kilka dni. Wiedz, będzie ono naprawdę dobre. Jeśli nauczyciel zadaje na następny dzień, popros go, by podawał temat wypracowania na 3—4 dni przed terminem.

PO DRUGIE: — pisanie wypracowania jest pracą TWÓRCZĄ, podobną do tej, jaką wykonuje pisarz czy dziennikarz. A więc trzeba wziąć pod uwagę to, co popularnie nazywa się „nastrojem twórczym". Jest to, mówiąc najogólniej, wielkie zainteresowanie tematem, połączone z rodzącymi się myślami o nim. Myśli te czasami tak opanowują człowieka, że po prostu musi się je przelać na papier. W takiej sytuacji praca idzie szybko, ale trzeba pisać bardzo brudno, gdyż pisze się nieuważnie. Piszący szybciej myśli, niż może pisać. Jeżeli zaś piszesz wypracowanie bez specjalnego zainteresowania, bez owego „nastroju" wiedz, samo pisanie idzie wolniej. Ale możesz to robić od razu na czysto. Również masz czas na staranne formułowanie zdań, gwarantuje uwagę na błędy itp.

PO TRZECIE: — tak jak w wypadku nauki wierszy na pamięć, zastanów się nad tym, KIEDY to jakiej porze dnia najlepiej ci się pisze, i główna część pracy wykonaj właśnie wtedy.

PO CZWARTE: — wypracowania z języka polskiego dzielą się w zasadzie na dwie podstawowe grupy: wypracowanie na temat wolny i na zadany. Pierwsza grupa pozwala ci, byś mógł się wykazać samodzielnością myślenia, ale jest trudniejsza. Druga grupa ogranicza nieco twoją samodzielność, ale za to masz okazję zabłysnąć znajomością i opanowaniem tematu.

A więc masz trzy dni i musisz w tym czasie napisać wypracowanie. Oto jak powinieneś postępować.

PIERWSZY DZIEŃ. Piszesz w zeszycie wyraźnie tytuł przyszłego wypracowania

AKADEMIA PRYMUSÓW

i... nic więcej. Bierzesz potem jakąś kartkę papieru i starasz się zanotować na niej wszystko to, o czym chcesz napisać. Mogą to być luźne myśli, uwagi, fragmenty zdań. Kiedy ci już nic więcej do głowy nie przychodzi, odkładasz kartkę.

Tego samego dnia, po kilku godzinach przejrzyj jeszcze raz swoje notatki. Być może coś w nich zmienisz lub dołożysz jakąś myśl.

DRUGI DZIEŃ. Uważnie czytasz swoje notatki. Jeśli jesteś w nastroju i czujesz, że ci „wyjdzie", zabierasz się do pisania na brudno. Jeśli nie — zrób na podstawie notatek krótki plan wypracowania, obmyśl sobie wszystko dokładnie i zajmij się czymś innym.

TRZECI DZIEŃ. W tym dniu MUSISZ napisać wypracowanie. Zacznij od notatek i planu, przejrzyj je dokładnie, pomyśl trochę i pisz od razu na czysto. Nie zapomnij przy tym, że plan i notatki są tylko pomocą. Nie musisz koniecznie pisać według planu, choć i tak się może zdarzyć. Jeśli w trakcie pisania masz jakieś nowe, dobre pomysły — to wykorzystaj je, choćby nie było ich w planie.

Jeśli nie piszesz a przepisujesz na czysto (to, co napisałeś poprzedniego dnia), rób to po wprowadzeniu poprawek i uzupełnień.

Ten sposób odnosi się do pisania wypracowań na wolny temat. Jeśli zaś pracujesz nad tematem zadanym:

PIERWSZY DZIEŃ zamiast notatek „z głowy" piszesz na kartce to, co WIESZ o danym temacie (np. to, co mówił nauczyciel). Po jakimś czasie czytasz dostępne ci materiały na ten właśnie temat i uzupełniasz notatki.

DRUGI DZIEŃ. Przeglądasz materiały i notatki, robisz plan i po krótkiej przerwie piszesz wg tego planu pisać na brudno.

TRZECI DZIEŃ. Przepisujesz na czysto, po ewentualnym uzupełnieniu. Można to zresztą zrobić i drugiego dnia wieczorem.

Następny wykład poświęcę metodom rozwiązywania zadań matematyczno-fizycznych.

Przy sposobności pragnę podziękować za listy, które otrzymałem od Krystyny Latkowskiej z Kątów Wrocławskich i Marka Raka z Warszawy.

Do zobaczenia za dwa tygodnie.

WASZ HOMO SAPIENS

TYLKO ŻÓŁW WYSTARTUJE PIERWSZY".

Wyjaśnia to dokładnie rysunek.

Zenon dowodzi swego twierdzenia następująco: — gdyby Achilles chciał przegonić żółwia, musiałby najpierw dojść do tego miejsca, które żółw zajmował poprzednio. Żółw jednak przez ten czas posunie się naprzód i powtarzać się to będzie za każdym krokiem. A więc Achilles nigdy nie przegoni żółwia, choć odstęp między nimi będzie stale malał.

A przecież my wiemy, że tak nie jest! Ale jak to **udowodnić?** To jest właśnie Wasze zadanie: **wykazać za pomocą rozumowania, dlaczego Achilles dogoni i przegoni żółwia.** Zadanie jest trudne, ale tylko trudne zadania dają satysfakcję, kiedy się je rozwiąże. (Jd).

...cej, niż wiem

Pytasz, czy planety i słońca (gwiazdy) tworzą jakieś olbrzymie ciało? Ha, gdybyśmy to wiedzieli...

Księżyc (lub księżyce) obiegający planetę to najmniejszy układ ciał w Kosmosie. Planety natomiast krążące wokół jakiejś gwiazdy tworzą układ wyższego rzędu. Z kolei gwiazdy razem ze swymi planetami (nie wszystkie gwiazdy mają planety) tworzą jednostkę jeszcze większą — galaktykę. My np. ze swoim Słońcem należymy do Układu Drogi Mlecznej. Jest to ogromne zbiorowisko gwiazd w kształcie spłaszczonego dysku. Światło biegnie z jednego krańca tego „dysku" na drugi aż 100.000 lat!

Galaktyki często tworzą gromady galaktyk, a te z kolei, być może, jeszcze większe układy. Czy jednak upoważnia nas to do twierdzenia, że wszystkie ciała niebieskie tworzą w końcu jakieś jedno olbrzymie ciało. Nie, gdyż nie wiemy, jak wygląda Wszechświat poza obszarami dostępnymi naszej obserwacji.

O drugiej, poruszonej przez Ciebie sprawie nie mądrego nie da się powiedzieć. Podobnymi „problemami" zajmowali się w średniowieczu scholastycy. Między innymi dyskutowali oni, ile diabłów może się zmieścić na końcu szpilki. Jak wiemy, rozważania takie do niczego nie prowadzą. Z tych samych powodów nie będziemy zajmowali się tym, czy atomy są siedliskiem jakichś mikrobytów — krasnoludków.

(bor)

Rozwiązania i nagrody

DZIŚ DOPIERO drukujemy ROZWIĄZANIA „LABIRYNTU" Z DNIA 5 GRUDNIA 1967 R. Nie mogliśmy tego zrobić w numerze świątecznym, ponieważ trzeba było go oddać do druku wcześniej, gdy jeszcze listy od was przychodziły.

A więc absolutnym mistrzem L-2 został JAN BRL (LUB BREL — NAPISANE NIEWYRAŹNIE) Z KORABLEWA, który rozwiązał wszystkie zadania poprawnie. Dostaje on nagrodę za

UKŁADANKI Z ZAPAŁEK

A oto, jak wygląda to rozwiązanie.

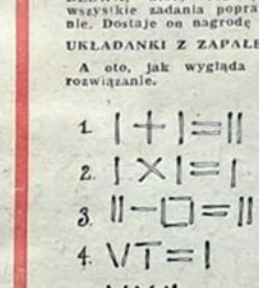

Cały „dowcip" zadań 2, 4 i 5 polegał na tym, by dziesiątkę rzymską potraktować jako znak mnożenia, z piątki rzymskiej i jednej zapałki utworzyć znak „pi" (a więc 22:7, czyli w przybliżeniu 3,14).

KTO SZYBCIEJ WYJEDZIE?

To był naprawdę trudny „orzech do zgryzienia" i niewielu dało sobie z nim radę. W problemie tym najważniejszą informacją było, że wszystkie samochody mają jednakową moc. A więc rozumować trzeba było następująco: samochód pierwszy ciągnie drzewo z taką samą siłą, z jaką drzewo ciągnie samochód. Ponieważ drzewo jest nieruchome, samochód wyjedzie z błota. Drugi samochód ciągnie trzeci, ale włączony silnik tego trzeciego samochodu pracuje tylko po to, by go utrzymać w miejscu. Przecież samochód ten nie jest wrośnięty w ziemię. A zatem obydwa samochody wyjadą równocześnie.

LECH POPRAWSKI ZE STRUPINY, który dostaje nagrodę za rozwiązanie tego problemu, pisze na zakończenie swego listu tak: „...zakładamy, że hamulce są wyłączone. W przeciwnym wypadku szybciej wyjechałby samochód drugi".

ILU JEST ŻOŁNIERZY?

Tę zagadkę można było rozwiązać na kilka różnych sposobów. Najprościej zrobiła to JADWIGA DENKIEWICZ Z RADOMSKA. Oto jej rozwiązanie:

„Po obliczeniach wstępnych

35 + 1 + 50 = 90

90 : 2 = 45

wyszło, że za drugim razem oficer chciał zrobić kwadrat z żołnierzy ustawionych tak:

45 × 45 osób

Jednakże brakło mu wtedy 50 żołnierzy. A więc liczymy:

45 × 45 = 2025

2025 — 50 = 1975

Jeśli zaś ustawił kwadrat:

44 × 44 osoby

to zostało mu 39 żołnierzy.

44 × 44 = 1936

1936 + 39 = 1975

A więc oficer miał 1975 żołnierzy".

TYLKO JEDEN RUCH

Nagradzamy za rozwiązanie tego zadania ALEKSANDRĘ HELENĘ JASTRZĘBSKĄ Z WROCŁAWIA. Jej list z dokładnym opisem całego procesu myślowego, który musiała przeprowadzić, by uzyskać rozwiązanie, bardzo nam się podobał. „Labirynt" lubi bowiem mądre listy. A oto fragment tego listu, zaadresowany właściwie do wszystkich, którzy pracują nad jakimiś problemami: „— ZDAWAŁOBY SIĘ, ŻE TO NIE WYMAGA DUŻEGO WYSIŁKU. Z REGUŁY PROSTE ZADANIE, ZDAJE SIĘ BYĆ TYLKO PROSTYM, BOWIEM BARDZO CZĘSTO ZAWIERA „HACZYKI". ZŁOŚCIMY SIĘ WTEDY, ŻE „NIBY" TAKIE ŁATWE, A NIE POTRAFIMY ROZWIĄZAĆ. TAK BYŁO I ZE MNĄ..."

A rozwiązanie tego zadania wygląda tak:

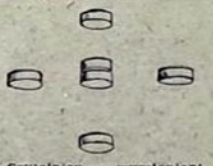

Czytelnicy wymienieni powyżej, dostają w nagrodę bony książkowe, na sumę 40 zł, które można zrealizować w każdej księgarni.

Narysuj połączenia

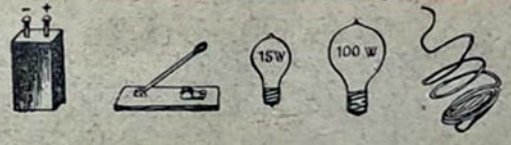

Macie do dyspozycji jeden wyłącznik, źródło prądu, kabel oraz dwie żarówki: jedną o mocy 15 wat, drugą — 100 wat. Kto połączy te wszystkie elementy w taki sposób aby: 1 — w momencie gdy wyłącznik jest „zamknięty" paliła się tylko żarówka stuwatowa oraz 2 — gdy wyłącznik jest „otwarty" paliła się tylko żarówka piętnastowatowa. Oczywiście w każdym z tych dwóch przypadków żarówka wygaszona znajduje się w obwodzie.

Odpowiedź prosimy przesyłać w postaci schematu rysunkowego z opisem wyjaśniającym działanie układu. **(b).**

NASZ ADRES

L 4

Wszechświat, nasza Galaktyka, czyli Droga Mleczna. Układ Słoneczny, planeta — Ziemia, kontynent — Europa, państwo — Polska, Warszawa, ul. Mokotowska 24 (piąte piętro), red. „Świata Młodych", „Labirynt".

W skrócie można zaadresować tak: Red. „Świat Młodych", Warszawa, ul. Mokotowska 24 (na kopercie naklej koniecznie znaczek „Labiryntu" z literką „L".

Pod ŻAGLAMI

UWAGA KANDYDACI NA ŻEGLARZY Z WARSZAWY! ZNAKOMITA OKAZJA! MACIE SZANSĘ WZIĘCIA UDZIAŁU W MISTRZOSTWACH ŚWIATA!

W SIERPNIU 1968 roku w Gizycku odbędą się żeglarskie mistrzostwa świata w klasie Cadet. Polacy będą gospodarzami tej imprezy, więc wypadałoby, aby nasza reprezentacja godnie podtrzymała dobre tradycje żeglarstwa polskiego. Z myślą o tym Yacht Klub Polski Warszawa czyni intensywne przygotowania.

W tej chwili klub przyjmuje zapisy młodzieży urodzonej w latach 1955 — 1957 do szkółki żeglarskiej klasy Cadet. Wymagane są następujące warunki: zgoda rodziców i umiejętność pływania w zakresie egzaminu na kartę pływacką. Zgłoszenia przyjmowane są tylko do 30 stycznia br. w każdą niedzielę, w godzinach 11.00 — 13.00 na przystani Klubu w Warszawie, przy ul. Miedzeszyńskiej 377 (Dojazd autobusami: 146 i 147 z Ronda Waszyngtona). Na przystań możecie wybrać się z rodzicami — będą bardzo mile widziani.

W szkółce zajęcia będą się odbywały pod opieką trenera, Lechosława Kwiatkowskiego, byłego mistrza Warszawy w klasie Finn. Jeszcze przed zawodami w Gizycku weźmiecie udział w obozach żeglarskich Klubu w Ośrodku Szkoleniowym w Jadwisinie nad Zalewem Zegrzyńskim. Klub do waszej dyspozycji odda 16 jachtów klasy Cadet.

(bs)

Ciekawe

Śpią w czasie lotu

● Od dawna ciekawiła ludzi zdolność ptaków do odbywania bardzo dalekich i długich lotów i to bez żadnego odpoczynku. Kilku uczonych postanowiło zbadać te właściwości ptaków na przykładzie bocianów. Umocowano kilku tym ptakom na piersiach miniaturowe czujniki rejestrujące prace poszczególnych organów wewnętrznych podczas długotrwałych przelotów. Wyniki tych badań wykazały zmniejszenie się pracy tętna do takiego poziomu, jakie ma miejsce podczas snu. Stan ten trwał bez przerwy do 15 minut, tzn., że tak długo bocian może spać nie przerywając lotu.

U W A G A ! ! !

Zginęła suka, rasy owczarek niemiecki, duża, czarna, podpalana, lat 8. Znaki szczególne: siwy pysk. Nazywa się:

„A I D A"

I jest bardzo cenna i słynna psia aktorka, która grała w 30 filmach. Każdy, kto może udzielić jakichkolwiek informacji na ten temat, proszony jest o skomunikowanie się z treścią: ALEKSANDREM KULAGO, WARSZAWA, UL. LUMUMBY 16 M. 30, TEL. 32-87-26.

UWAGA! „Aidę" możecie zobaczyć 7 stycznia w telewizji, w filmie „Santa Claus" nagranej wrześniu na teletekordiog. Być może ułatwi Wam to rozpoznanie jej. Właściciel wyznaczył dużą nagrodę dla znalazcy swojej pupilki.

C. d. ze str. 1.

SAMOTNYM, sparaliżowanym emerytem zainteresował się listonosz. O pomoc zwrócił się do najbliższej drużyny harcerskiej. 15-letni drużynowy ze Szczepu Warsa i Sawy — Andrzej Langer, sprawę tę omówił na zbiórce drużyny. Zgłosiło się kilku chłopców, załatwiono w szkole obiady, harcerze zobowiązali się codziennie, po kolei, nosić je emerytowi. Ale raz i drugi ktoś zapomniał. W poniedziałek zaniósł obiad Piotrek. Wywiązała się wówczas przyjacielska rozmowa. Piotrek postanowił, że odtąd będzie nosić obiady sam. I już od półtora roku trwa przyjaźń Piotrka z panem Kunickim.

— To, że dobrze się czuję i wyglądam, zawdzięczam Piotrkowi. Piotrek robi mi zakupy, przynosi gazety i książki do czytania. Ale chyba najważniejsze, że z nim nie czuję samotności.

Pan Kunicki pokazuje Piotrkowi Dybowskiemu swoje zdjęcia z Afryki.

PIOTREK I PAN EMERYT

Przyjaciele nie mają przed sobą tajemnic. Piotrek opowiada o swoim wielkim marzeniu — chce zostać inżynierem kolejowym. Pan Kunicki zabawia zaś Piotrka niezwykłymi opowieściami z egzotycznych krajów. W 1929 roku brał bowiem udział w wyprawie do Afryki. Ekspedycja łowiła wówczas młode zwierzęta do ogrodów zoologicznych.

— Najmilszym wspomnieniem z 9-miesięcznej wyprawy na Czarny Ląd jest moja przyjaźń ze słoniątkiem. Kiedy je złapaliśmy, małe nie miało jeszcze roku i było bardzo nieporadne. Karmiłem je skondensowanym mlekiem. Przyzwyczaiło się do mnie przez cały czas ze mną chodziło. Później trudno mi było z tym słoniątkiem się rozstać.

— To bardzo ciekawe. Tak jak w książce „Tomek w krainie kangurów", albo „Tomek na Czarnym Lądzie" — wtrąca Piotrek.

*

Bez Piotrka nie wyobrażam sobie teraz życia — zwraca się do mnie pan Kunicki. Proszę spojrzeć na tę kulę z trójnogiem. Nie mogę chodzić. Tylko przy jej pomocy poruszam się po mieszkaniu. Z domu w ogóle nie wychodzę. — Piotrek to mój najlepszy przyjaciel. Dlatego bardzo pana proszę, żeby pan był uprzejmy w moim imieniu podziękować rodzicom Piotrka, że wychowali takiego dobrego chłopca. I na pana ręce składam podziękowanie harcerskiej organizacji!

STEFAN KOJŁO
Zdjęcia autora

Szczep „WARS i SAWA", do którego należy Piotrek Dybowski, uczeń klasy V S.koły nr 158, za udzielanie pomocy przy rozmoszeniu starcom paczek został odznaczony Srebrną Odznaką Honorową Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej.

OBOLE, DENARY, GROSZE

WOREK

NAJSTARSZY i najsłynniejszy z greckich poetów — Homer, autor „Iliady i Odysei", opowiada, jak to greccy bohaterowie określali wartość zbroi lub innych kosztowności według liczby wołów. Pieniędzy w tych czasach jeszcze nie było, najstarsze greckie monety pochodzą dopiero z VII wieku przed naszą erą. Ich funkcję spełniało wówczas bydło, po grecku „pecus". Od tego „pecus" powstało słowo „pecunia", oznaczające pieniądze.

Tę samą rolę co bydło spełniały również skórki zwierząt, sól, płótno lub konkretne przedmioty wyconane z brązu jak: misy, siekiery, trójnogi, kociołki. Rożny do pieczenia mięsa nazywały się po grecku „obelos". I taki był początek małej greckiej monety „obola", który, kiedy znalazł się w użyciu, z braku kieszeni i sakiewek noszony był... w ustach.

Pieniądze na sznurku, muszle i siekańce

HISTORIA pieniędzy ma osobną kartę w dziejach cywilizacji, a rysunki wybijane na monetach stanowią źródło wielu wiadomości o dawnych czasach.

Formę pieniędzy w starożytnych Chinach pełniły odlane z brązu miniatury różnych przedmiotów. Na kilka wieków przed naszą erą miejsce ich zajęły wygodniejsze w użyciu krążki z brązu. Chińskie monety posiadały wycięty w środku otwór, dzięki któremu można je było nawlekać na sznurek, zupełnie jak dziś obarzanki...

W Azji i Afryce kupowano, posługując się pewnym gatunkiem muszli, a ponieważ wartość ich nie była zbyt wielka, przy zawieraniu poważniejszych transakcji muszle trzeba było odmierzać całymi workami!

Słowo „płacić" wywodzi się ponoć od płatów płótna, które między innymi na terenie Słowiańszczyzny były wcześniejszą formą pieniędzy niż ułamki kruszcu czy srebrnych ozdób. Za płatek płótna można było nabyć miarkę pszenicy na trzy dni dla człowieka, lub porcję jęczmienia, wystarczającą na cztery dni dla wierzchowca. Kiedy zaś w użyciu znalazły się już pieniądze zbliżone do dzisiejszych, w braku „drobnych" łamano je na części i płacono takimi „siekańcami".

Nauka o starych pieniądzach nazywa się numizmatyką. Numizmatyką interesowali się polscy królowie. Ostatni z nich, Stanisław August Poniatowski, posiadał ogromną kolekcję; samych rzymskich monet miał blisko 5 i pół tysiąca sztuk! Obecnie największe zbiory znajdują się w muzeach, ale często zdarzają się i prywatne kolekcje godne uwagi.

Pieniądze cezarów

JEDNYM z kolekcjonerów starych monet jest pan Andrzej Penconek z Warszawy, plastyk z wykształcenia. Pan Penconek interesuje się historią Cesarstwa Rzymskiego, zamkniętą w granicach dat 31 p. n. e. — 476 n. e.

— W domu śmieją się, że jestem despotą i tyranem — żartuje pan Andrzej — ale mnie naprawdę fascynują ludzie tamtej epoki! Monety rzymskie są interesujące jeszcze i dlatego, że do XIII wieku były na terenie Polski środkiem płatniczym, jak choćby srebrne denary Nerona.

W burzliwych czasach Cesarstwa Rzymskiego imperatorzy zmieniali się dość często. Pierwszym zadaniem zdobywającego władzę było więc opanowanie mennicy i wybicie monet. Gdy miał pieniądze — szło za nim wojsko! Niekiedy jedynym śladem kilkudniowego panowania cesarza i imperatora jest portrecik nieszczęśnika (przeważnie ginęli gwałtowną śmiercią) zachowany na pieniążku...

Stare monety — świadkowie historii

NIEKTÓRE monety przetrwały w bardzo dobrym stanie do dziś; najwyżej pokrywa je dodająca im uroku patyna, toteż są doskonałą ilustracją do wierzeń starożytnych Rzymian. Tak zwane monety „pośmiertne" przedstawiają np. orła, unoszącego w zaświaty cesarskie berło lub samego cesarza, siedzącego na tym ptaku niby na koniu i wędrującego do krainy umarłych. Bite z okazji zwycięstwa, pokazują boga wojny Marsa lub boginię zwycięstwa, wieńczących skroń imperatora. Jedna z monet np. uwieczniła cesarza siedzącego na lwie i trzymającego w ręku tarczę i włócznię, inne znów — władców opierających stopy o plecy czy głowy niewolników, symbolizujących podbite prowincje.

Ulubioną rozrywką Nerona i Kaliguli, słynnych z okrucieństwa rzymskich cesarzy, było przyglądanie się reakcji ludzi, którzy schylali się, by podnieść rozrzucone z cesarskiego rozkazu pieniądze. Spadające na ziemię monety wyglądały jak złote, ale nie były ze złota, lecz z rozgrzanej do czerwoności miedzi... Ludziom, którzy je chwytali parzyły dłonie...

NIECODZIENNY REKORD ŚWIATA

CHCEMY WAM DZIŚ przedstawić niecodziennego rekordziste świata w chodzie po linie, rozwieszonej wysoko ponad ziemią. Otóż absolutnym rekordzistą jest Francuz — nazywa się Henry. Swój rekord uzyskał późną jesienią ubiegłego roku, przechodząc po linie nad rzeką Loarą. Lina rozciągnięta była na odcinku wynoszącym ponad 1 kilometr, a wysokość ponad ziemią dochodziła do 200 metrów.

Niezwykły rekordzista podczas swojego spaceru po linie.

Swoją podniebną podróż rozpoczął Henry o godzinie 16.30 po południu. Zaopatrzony w lekkie buciki oraz długi pręt, który trzymał w rękach dla zachowania równowagi, rozpoczął swój marsz, który trwał ponad 3 dni. Rzecz jasna, Henry w czasie tego długiego spaceru nie schodził z liny, lecz posuwał się ostrożnie nawet w nocy, centymetr za centymetrem. Jego wyczyn śledziło wiele osób, w tym jego żona, która dodawała mężowi odwagi rozmawiając z nim przez głośnik.

Dla zachowania ścisłości dodajmy, iż rekord Henry'ego wynosi dokładnie 1100 metrów spaceru po linie, w czasie 69 godzin. (zp)

SKOK Z TYGRYSEM

TEDDY NEUMANN MA 14 LAT i występuje (oczywiście po lekcjach) wraz ze swoim tatą i tygrysicą „Sandro" w cyrku, w specjalnym numerze, który nazywa się „Skok z tygrysem". Jest to niezwykły numer, w którym ojciec skacze razem z tygrysem z wysokości 8 metrów do specjalnego basenu z wodą. Pech jednak chciał, że ojciec zachorował. Leżał w szpitalu przez dłuższy czas i nie mógł zjawić się na arenie, aby wykonać swój program. Wówczas próbował zastąpić go jego syn Teddy. Chłopiec, który już niejednokrotnie występował w cyrku, uzyskał zgodę ojca i ów nadzwyczajny numer programu „Skok z tygrysem" znowu zaczął ściągać do cyrku tłumy ludzi. (zp)

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 1-25-48. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł. 4,00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Adres redakcji: Warszawa, ul. Mokotowska 24.

Zam 1772 A-5

PIENIĘDZY

Na Słowiańszczyźnie funkcję pieniędzy pełniły kiedyś płatki płótna, kawałki kruszcu, lub przedmioty codziennego użytku. Kupowano, sprzedawano i na pewno tak — jak i na dzisiejszym targu — usiłowano kupić jak najtaniej a sprzedać jak najdrożej...

Najstarsza moneta z kolekcji pana Andrzeja pochodzi z II wieku p. n. e. Wybito ją w srebrze na greckiej wyspie Knidos. Z jednej strony znajduje się wizerunek bogini Monety, z drugiej herb wyspy — głowa byka. Maleńki srebrny obol nosi natomiast profil Artemidy — siostry Apollina; jest to jeden z pieniążków, jakie zwykle kładziono na usta zmarłych. Srebrny obol miał przekupić mitologicznego Charona, strzegącego przeprawy przez rzekę Styks, za którą był Hades — kraina zmarłych. W wykopaliskach na ziemiach polskich również znajdowano zmarłych pogrzebanych z pieniążkiem w ustach, lub w zaciśniętej dłoni. I naszym przodkom pieniądze miały ułatwić życie na „tamtym świecie"...

Numizmatyka cieszyła się zainteresowaniem królów. Nasz Stanisław August Poniatowski miał w swojej kolekcji ponad 5 tys. sztuk samych rzymskich monet!

Stare monety opowiadają o dawnych czasach; nowe, bite teraz, nawiązują do tradycji i utrwalają w metalu ważne współczesne wydarzenia. Kiedyś i one będą przedmiotem zainteresowania historyków i kolekcjonerów.

Srebrna legenda o smoku i polskie grosze

PIERWSZĄ polską monetą jest srebrny denar Mieszka I. Bolesław Chrobry, koronując się na króla Polski w 1025 roku, wybił specjalny denar z napisem Rex Boleslaus. Na denarach Bolesława Krzywoustego można obok sylwetki polskiego księcia ujrzeć i smoka. Jest to, być może, pierwsza legenda o smoku wawelskim.

Grosz jest dziś dla nas monetą wyłącznie symboliczną. Dawniej jednak był to niemały pieniądz! „Grossus" po łacinie znaczy gruby. Grosze przyszły do Polski z Czech, kiedy to na naszego władcę koronował się czeski król Wacław II. Grosze bił Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki, moneta ta panowała aż do czasu Zygmunta I Starego. Numizmatycy nazywają więc cały ten okres okresem groszowym w odróżnieniu od poprzedniego, w którym panował denar i następnego po groszowym, tzw. okresie „złotym".

Zygmunt na dukacie i kłopoty z tynfem

ZYGMUNT Stary zaczął pierwszy bić w Polsce złote dukaty; można na nich oglądać prawdziwy królewski portret. Za jego panowania pojawiły się również szóstaki, trojaki, a za Zygmunta Augusta również czworaki, srebrne talary i złote portugały. Wiele było zresztą w obiegu różnych rodzajów monet. Polska leżała na szlaku handlowym, toteż „szły" u nas i złote floreny i orty, słowem można by zebrać w tym czasie cały worek różnych pieniędzy...

Za panowania Jana Kazimierza zaczęto robić złote nie ze złota, lecz ze srebra! Bił je niejaki Andrzej Tynf oraz jego brat. Byli to bardzo przedsiębiorczy jegomoście! Dzierżawili mennice w różnych polskich miastach i zalewali kraj swoimi pieniędzmi aż do momentu, kiedy sejm w 1667 roku zabrał się za tę sprawę. Wówczas czmychnęli za granicę nie czekając na wyrok! Wartość tzw. „tynfa", czyli srebrnomiedzianego „złotego", była niewielka, a zatem znane przysłowie powinno raczej brzmieć: „marny żart — tynfa wart". Nieszczęsne tynfy i szelągi, bite w tym samym okresie przez innego cudzoziemca, utrzymały się w Polsce blisko sto lat! Dopiero Stanisław August Poniatowski zarządził, aby je oddać do mennicy i przetopić.

Ostatni polski król musiał sobie również poradzić z całą masą fałszywych pieniędzy, których nam nie pożałował król pruski Fryderyk II. Otóż zdobył on stemple naszego Augusta III Sasa i zaczął bić fałszywe pieniądze w nieprawdopodobnych ilościach! Jedyną monetą, jakiej nie wycofano, przeprowadzając reformę monetarną za Stanisława Augusta, był dukat, czyli polski czerwony złoty. Jeszcze dziś mówimy: „dukatowe złoto"...

Nasz worek pieniędzy jest już pełny, nie zmieszczą się w nim nawet pierwsze, wydane w Polsce w 1794 r. (Powstanie Kościuszkowskie) pieniądze papierowe...

Czytelników, ciekawych dalszych i podanych bardziej wyczerpująco wiadomości o pieniądzach, odsyłamy do bibliotek i książek. Możemy nawet zaproponować tytuł: „Początki pieniądza polskiego", autor — Ryszard Kiersnowski.

Na zakończenie dorzućmy jeszcze jeden pieniądz do naszego worka! Otóż niedawno prasa informowała, że koronacyjny dukat Władysława IV poleca antykwariat w NRF w Kolonii. Jak widać, monety polskich królów krążą jeszcze po świecie i są przedmiotem marzeń wielu kolekcjonerów.

ANNA GRZYBOWIECKA
Rys. M. Kościelniak

POSZUKIWANIA adresatów lub nadawców listów pisanych podczas powstania warszawskiego i wysłanych wówczas przez harcerską pocztę polową ze Śródmieścia na Mokotów, zataczają coraz szersze kręgi. W akcji oprócz „Świata Młodych" bierze udział również tygodnik „Drużyna". Już po dwóch dniach udaje nam się trafić na ślad nadawcy kolejnego listu. Właśnie jego treść naprowadza nas na trop słynnej warszawskiej rodziny.

Tropami powstańczej przesyłki 2)

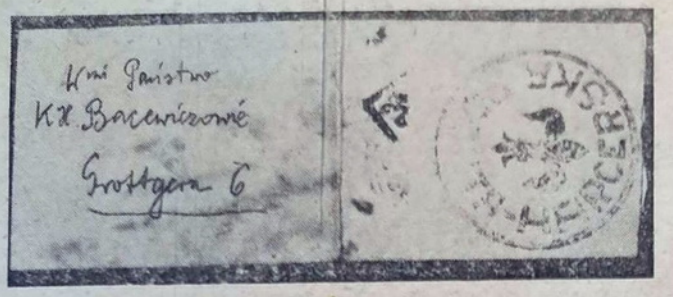

„Sano" — Lwowska 13

Kochani! Strasznie jesteśmy wszyscy niespokojni o Was. Jak żyjecie, czy macie co jeść. Ja leżę w szpitalu, bo 1 sierpnia gdy wracałam z biura, uciekłam z 11-ki na pole Mokotowskie i postrzelili mi obie nogi — jedną w stopę, drugą w udo — ze złamaniem.. Całe szczęście, że zaraz mnie zabrano i dano znać Andrzejowi, który się mną zajął. Został też tu na stałe jako lekarz. Mamusia odnalazła się po paru dniach i jest z Grażyną... Andrzejowie przygarnęli całą rodzinę Ekiertów — ten pianista z żoną, dzieckiem półtorarocznym i teściową. Kończą się już Grażynie zapasy i nie wiem, co to będzie. Andrzej wpada na Koszykową, gdy może przejść... Ja po dwóch operacjach leżę teraz w gipsie i już czuję się nieźle, tylko męczy takie leżenie. Ciągle śnię źle Kiejstuta i martwię się o Was. Trzymajcie się jakoś i napiszcie przez pocztę polową, jeśli będzie można.

Całuję Was mocno
WANDA

Rozmowa serdeczna o wojennych losach warszawiaków, o losach rodziny pani Wandy i jej samej przeciąga się do późnego wieczoru. Wówczas to okazuje się, że brat pani Wandy — Kiejstut, do którego pisała ten właśnie list — żyje. Mieszka w Łodzi, jest rektorem Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej.

Poczta zwraca listy nadawcom, jeśli nie można odszukać adresata. Ponieważ nie znaleźliśmy go pod adresem — Grottgera 6 — (mieszkanie podczas powstania spłonęło) oddaliśmy list nadawcy — pani Wandzie Bacewicz. Kiedy jednak okazało się, że państwo K. H. Bacewiczowie żyją, list musi trafić do ich rąk. Kontynuując dobre tradycje harcerskich listonoszy z czasów powstania, postanawiamy dotrzeć do prof. Kiejstuta Bacewicza. By do końca i jak najlepiej spełnić zawiszackie, pocztowe zadanie. By poznać również losy rodziny Bacewiczów z ulicy Grottgera 6. Dlaczego wówczas ten list nie trafił do ich rąk?

Warszawska RAPSODIA

JEST LISTOPADOWY WIECZÓR 1967 ROKU. Tego właśnie dnia Express Wieczorny donosił: **„Przewodnicząca Międzynarodowego jury Grażyna Bacewicz o wynikach konkursu im. Wieniawskiego"** — wywiad z wybitną polską kompozytorką.

Właśnie o Grażynie wspomina w swym liście jego autorka. Nazwisko też się zgadza. — Książka telefoniczna. — Szukanie numeru. — Jest! — Dzwonimy.

— Wanda Bacewicz, słucham...

W ten oto sposób list pisany podczas powstania przez panią Wandę, znaną dziś poetkę i popularyzatorkę zagadnień muzycznych, siostrę znakomitej kompozytorki, Grażyny Bacewicz, trafił po 23 latach znów do jej rąk. Pani Wanda jest niezwykle wzruszona. Ogląda z ogromnym zainteresowaniem list opieczętowany wielką pieczęcią POCZTA HARCERSKA i stemplem CENZURA HARCERSKA.

— I pan pełnił służbę w poczcie polowej? To ileż pan miał wtedy lat...

Pani Wanda zadaje wiele pytań, żywo interesuje się służbą, jaką przyszło pełnić harcerzom w powstaniu warszawskim. Długo więc opowiadałem o poczcie polowej, obsługiwanej przez najmłodszych członków Szarych Szeregów — Zawiszaków, o kolegach-harcerzach, którzy padli od kul wroga, wykonując swoje powstańcze zadania. Kiedy wspomniałem, że w domu przy ul. Koszykowej 35 na strychu mieścił się punkt obserwacyjny naszego harcerskiego oddziału, służący do wypatrywania nadlatujących samolotów hitlerowskich, by błyskawicznie organizować akcje ratownicze, tam gdzie spadną bomby, pani Wanda zawołała:

— Ależ w tym domu mieszkała moja siostra Grażyna! I tutaj właśnie leżałam po przeniesieniu mnie z powstańczego szpitala...

Co za zbieg okoliczności. Byliśmy wówczas w tym samym domu. Pani Wanda ciężko ranna, z nogami unieruchomionymi w gipsie przebywająca w piwnicznym schronie wraz z rodziną. Na strychu zaś...

Pamiętam cztery małe okienka w dachówce, wychodzące na cztery świata strony, telefon łączący punkt obserwacyjny z naszą kwaterą na rogu Koszykowej i Mokotowskiej, lornetkę do śledzenia „stukasów" i lokalizacji ich

Jednak
wciąż się szukają
podobni do roślin
obracających się ku światłu
które gaśnie gdy je nasyci
ale zawsze powraca
z tej samej strony

(z wiersza „Rodzina" — Wandy Bacewicz)

18 GORZKICH i ciężkich dni powstania, przetykanych nielicznymi chwilami radości i nadziei spędzili państwo Bacewiczowie w swoim domu przy ul. Grottgera 6. Gorzkich, bo właściwie ich ulica, przycupnięta u podnóża mokotowskiej skarpy, była ciągle pod obstrzałem Niemców od strony Belwederu i z pałacyku przy ul. Dworkowej. Tylko czasami zjawiały się tu nieliczne grupy powstańców, próbując opanować ten teren. I wtedy właśnie świtał promyk nadziei — może wreszcie Niemców diabli wezmą...

Powyżej ulicy Grottgera, na górnym Mokotowie, powstańcy wiedli zażarte boje o utrzymanie zajętych stanowisk. Na północy płonęło pobliskie Śródmieście. Wielu mieszkańców uciekło stamtąd, chroniąc się na dolny Mokotów. Mieszkanie pana Kiejstuta stało otworem dla uchodźców. Opowiadali oni niesamowite historie o okrucieństwie Niemców, o rozstrzeliwaniach mężczyzn, kobiet i dzieci, o podpalaniu całych ulic.

Ogromny niepokój targał sercem pana Bacewicza, kiedy śledził samoloty hitlerowskie, bombardujące Śródmieście, chmury dymu nad centrum miasta, a nocą łuny pożarów. — Co się dzieje na Koszykowej, Mokotowskiej, Kruczej, Wilczej? Właśnie tam, w Śródmieściu, jest cała rodzina, siostry — Grażyna i Wanda, mama... Czy żyją, czy są zdrowe, czy są razem?

— Jakże oczekiwaliśmy wówczas na wiadomość o najbliższych — mówi profesor Kiejstut Bacewicz, kiedy w Łodzi doręczyliśmy mu list, pisany przez siostrę przed 23 laty, w tragicznych dniach powstania warszawskiego. Siedzimy właśnie w jego rektorskim gabinecie. Profesor opowiada:

— Choć mieszkaliśmy na terenie kontrolowanym przez Niemców, pełniliśmy na naszej ulicy, w domach dyżury, by informować zachodzące tutaj patrole powstańców o punktach ogniowych nieprzyjaciela, ostrzegaliśmy ich o zbliżaniu się hitlerowców, wskazywaliśmy naszym chłopcom przejścia przez podwórka...

Pewnego dnia jeden z powstańczych oddziałów zajął stanowiska bojowe na Grottgera. Dowódca powiedział wówczas do zgromadzonych mieszkańców, że spróbuje wyprzeć Niemców z najbliższego sąsiedztwa, ale na pewno będzie tu „gorąco". Radzi więc, żeby ludność skorzystała z okazji i wymknęła się stąd na peryferie miasta, w stronę Wilanowa. 18 sierpnia 1944 r. państwo Bacewiczowie opuścili swój dom, uchodząc poza Warszawę.

Zawiszacy z mokotowskiego oddziału poczty polowej nie mogli już tu dotrzeć, bowiem teren został wkrótce zajęty przez Niemców. A resztę ludności, która nie zdołała ujść z tego rejonu, faszyści wymordowali lub zabrali do obozu.

Kiedy po kilkumiesięcznej tułaczce, poszukiwaniu i odnalezieniu rodziny państwo Bacewiczowie wrócili do wyzwolonej stolicy, w domu przy ul. Grottgera 6, w spalonym przez Niemców mieszkaniu zastali sterczące z popiołu struny i sprężyny fortepianowe, zwęglone książki i zeszyty z nutami, szczątki dobytku.

— Trudno, stało się. Trzeba zacząć od nowa... — powiedziała wówczas żona pana Kiejstuta.

Od tamtych dni minęło już 23 lata. List przywrócił pamięć o tragicznych dniach jednej warszawskiej rodziny, ulicy, miasta. I przypomniał początki nowego, które zaczęło się w wyzwolonej już ojczyźnie — pierwsze, wspólne ze sławną Grażyną koncerty, praca pedagogiczna, rektorstwo szkoły, z której wyszło już wiele znakomitych kompozytorów i śpiewaków, skrzypaczek i solistek operowych...

JERZY KASPRZAK
Rys. J. Rocki